



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela 7 grudnia 1952

Nr 49

BEZ GRZECHU POCZĘTA – NIEPOKALANA

Wszyscy ludzie pochodzą od pierwszych naszych rodziców, od Adama i Ewy. Przez grzech pierworodny utracili oni łaskę uświęcającą i szczególne dary, dane im od Boga. Przesłali być dziećmi Bożymi i utracili prawo do nieba. Obudziły się w nich złe pożądliwości. Za karę zostali wydalen z raju, musieli ciężko pracować, wiele cierpieć i w końcu umrzeć.

Wszystkie dusze przychodzą na świat bez łaski uświęcającej, czyli w stanie grzechu pierworodnego.

Bez tego nikt zrozumieć nie może, dlaczego wszyscy ludzie skłonni są do grzechu, dlaczego Syn Boży stał się człowiekiem, dlaczego cierpiał i umarł na krzyżu. Bez prawdy o grzechu pierworodnym nikt nie pojmie tajemnicy Wcielenia i Odkupienia.

Ale od tej prawdy o grzechu pierworodnym jest wyjątek,

Tym wyjątkiem co do grzechu pierworodnego jest Najświętsza Maryja Panna — Niepokalanie Poczęta!

Pismo święte potwierdza to pewnymi porównaniami (figurami), jak np. to, że wszyscy ludzie w czasie potopu zginęli, tylko arka Noego wśród nieprawości powodzi uszła gniewu Pańskiego. — Czyli innymi słowy: wszyscy ludzie w grzechu się rodzą, tylko Najświętsza Maryja Panna jest Niepokalanie Poczęta.

Nie tylko porównania, ale wyraźne słowa Pisma św. potwierdzają tę prawdę; oto zaraz po grzechu pierworodnym rzekł Pan Bóg do kusiciela — węża, tj. do szatana: „Polożę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między nasieniem twym a nasieniem Jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej.” (Księga Rodzaju 3, 15). Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta, wolna od grzechu pierworodnego, pokonała głowę szatana przez Swego Syna Jezusa Chrystusa.

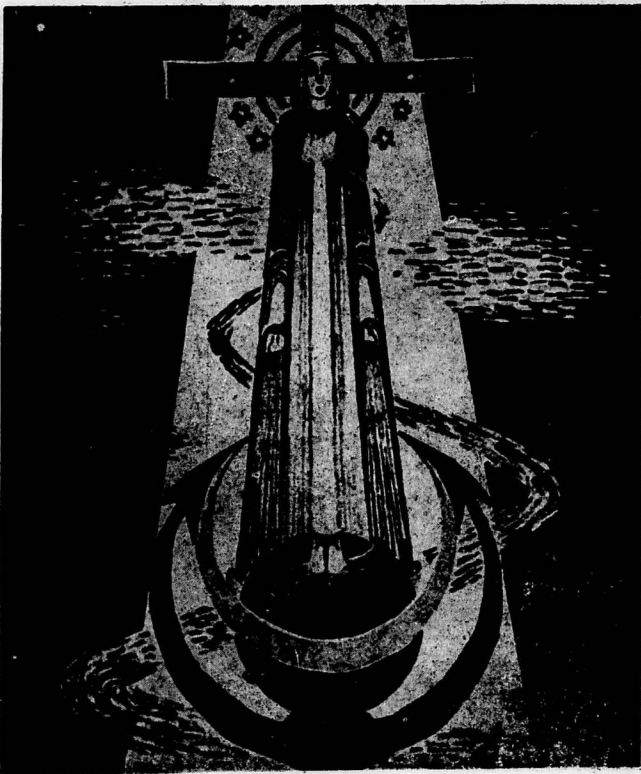
Maryja Niepokalana była wolna jedynie od grzechu pierworodnego,

ponieważ Pan Bóg wybrał Ją od wieków na Matkę Syna Bożego. „Tyś od wieków przejrzana i za Matkę wybrała Jezusowi Chrystusowi — Niepokalana!” — śpiewamy w pieśni kościelnej do Matki Boskiej.

Od początku Kościoła świętego zawsze ta sama prawda o niepokalanym poczęciu Maryi Panny głoszo-

na była. Święty Augustyn tak się wyraża: „Gdy jest mowa o grzechu, tam nie można myśleć o Maryi.” A św. Jan Demasceniński — nazywa Maryję „rajem, do którego wąż nie miał przystępu.”

Prawda o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny żyła całe wieki w Kościele świętym. Prawda ta do-



O MARIO, KWIECIE BIAŁY

Modlitwa życiem w Bogu

czekała się uroczystego ogłoszenia jako dogmat naszej świętej wiary katolickiej. W dniu 8 grudnia 1854 roku, a więc 98 lat temu Ojciec św. Pius IX ogłosił uroczystie całemu światu katolickiemu, że Maryja była bez grzechu pierwotnego poczęta, tak jak to wierni od wulset lat śpiewali i śpiewają w Godzinkach o Niepokalanym Poczęciu Matki Najświętszej.

To, co ogłosił Papież Pius IX, to tylko uroczyste potwierdzenie tego, w co od początku Kościół święty wierzył i wyznawał, że Maryja od pierwszej chwili poczęcia swego była wolna od grzechu, że tego przywileju dostąpiła z osobliwej łaski Bożej dla zasług Jezusa Chrystusa, i że katolik, któryby nie uznawał tego artykułu wiary, grzeszyłby ciężko i wykluczałby się z Królestwa Bożego.

Przywilej to i wyjątek bardzo wielki. Ale możliwy, gdy Pan Bóg jest Prawodawcą. Chciał i uczynił to np. ze św. Janem Chrzczicielem, który, zanim się narodził, był oczyszczony od grzechu pierwotnego.

Święty Jan Chrzcziciel był tylko Poprzednikiem Pana Jezusa, a Najświętsza Maryja Panna była Matką Syna Bożego. Czyż nie wypada, żeby według najwyższej godności i przywilej Jej był największy? Dlatego Maryja jest Niepokalanie Poczęta, a pamiętka tej uroczystości i pamiętka ogłoszenia tego wielkiego dogmatu naszej świętej wiary przypada w dniu 8 grudnia.

Kochamy Maryję za ten wielki przywilej i prosimy Ją gorąco, by Ona była dla nas także najlepszą Matką, chroniła nas od grzechu i szczęśliwie przeprowadziła przez to ziemskie życie do Syna Swojego w niebie.

M. J.

Modlitwa czyli pobożne wzniesienie ducha ludzkiego do Boga jest naturalną potrzebą naszej duszy. Bóg etwarzając nas na obraz i podobieństwo swoje, pragnie, aby duże nasze z Nim współpracowały. Toteż chociaż są doskonałe nasze wszystkie potrzeby — miła Mu jest nasza modlitwa błagalna, a jeszcze miśsza dziękczynna i modlitwa uwielbienia. Modlimy się, bo obowiazek modlitwy zacił nam oświadczenie Pan Jezus i dał nam najlepszy przykład skutecznej modlitwy. Przez modlitwę wreszcie wypraszamy sobie łaski u Boga niezbędne do zbawienia. Jakże rozróżniamy modlitwy?

Różnice modlitw.

Każda modlitwa jest nowym aktem wobec Boga, niepowtarzalnym, indywidualnym, innym od drugiego. Modlimy się na swój sposób. A ponieważ każda myśl może się stać aktem religijnym np. uwielbieniem Boga — dlatego trudno mówić o określonych rodzajach modlitw. Należą one do grupy różnic na podstawie celu następujących grup: modlitw: uwielbienia, dziękczynnych, przebłagalnych i błagalnych.

1. Modlitwy uwielbienia. Są to najwspanialsze z modlitw. Wierząc Boga to znaczy radość się z Jego nieskończonych doskonałości. Czujemy i uwielbiamy Boga za wspaniałostkę urządzenia swa. a za dobrodziejstwa i łaski, którym nie ma miary. „Cwałaj Pańską wielość, która raduje duszę ludzką. Człowiek wyposażył w talenty, które pozostają mu czerpać z przyrody i z własnego ducha niespożyte wartości. Człowiek jest ponadto szlachetnym i pełnym wszelkiego stworzeniem. W swoim łasy to szlachetną nas wobec Boga do stałych aktów dziękczynnych. Za wszystkie dobrodziejstwa należą się od nas najpięknemu Ojcu serdeczne wyrazy wdzięczności. O potrzebie wdzięczności upewnia nas Pan Bóg słowami: „Pamiętaj, kiedy mówię: „We wszystkim dziękuję, a bowiem jest wola Boża w Chrystusie Jezusie“ (I Tes. 5, 118).

2. Modlitwy dziękczynne. Pan Bóg uradował świat bogactwem środków użytkowych i obfitością piękna, która raduje duszę ludzką. Człowiek wyposażył w talenty, które pozostają mu czerpać z przyrody i z własnego ducha niespożyte wartości. Człowiek jest ponadto szlachetnym i pełnym wszelkiego stworzeniem. W swoim łasy to szlachetną nas wobec Boga do stałych aktów dziękczynnych. Za wszystkie dobrodziejstwa należą się od nas najpięknemu Ojcu serdeczne wyrazy wdzięczności. O potrzebie wdzięczności upewnia nas Pan Bóg słowami: „Pamiętaj, kiedy mówię: „We wszystkim dziękuję, a bowiem jest wola Boża w Chrystusie Jezusie“ (I Tes. 5, 118).

3. Modlitwy przebłagalne. Wolę Ojca niebieskiego łamie nieszety, często w swym życiu Jego dzieci. Skazana grzechem pierwotnym dusza ludzka obraża grzechami Pana Boga i w ten sposób zaspjaje drogę łączącą Go z nią. Dusza jednak ma sile możność oczyszczenia tej najcięższej z dróg, bo woda: do nieskończoności Młoci, do szczęścia wiecznego. Modlimy się zatem z ufnością, błagając słowami: psalmu 59: „Boże, w miłosierdziu swoim niepozbawiaj. Użmił nog padam ja człowiek skrokinny. Zmiłuj się nadze mój, zstrzyj moje złośli, Omyj mnie, oczyść mnie z moich wazeczości“.

4. Modlitwy błagalne. O modlitwie błagalnej uczy nas bezpośrednio Pan Jezus. Oto Jego słowa: „I ja wam powadam: Proście a będzie wam dane; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie i będzie wam otworzone. Każdy bowiem kto prosi, otrzymaj, kto szuka — znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone. A jeśli który z was poprosi ojcę o chleb, czyż mu da kamień? Albo o rybę — czyż zamiast ryby poda mu węz? Albo jeśli poprosi o jasko czyż da mu skorpion? Jeśli przeto wy, będąc zlymi, umiecie dawać dobre dary dzieciom wazym, jakoż daleko więcej Ojciec waz z nieba da dobrego ducha tym, którzy go proszą! (Łuk. 11, 9-13).

Rozróżniamy modlitwę wewnętrzną i zewnętrzną. W pierwszej łączymy się z Bogiem przez myśli i uczucie. W zewnętrznej lub uszy oddajemy cześć Bogu słowami i postawą zewnętrzną. Modlitwę zewnętrzną można jeszcze podzielić na publiczną i prywatną. W prywatnej modli się bez udziału Kościoła a w publicznej odbywa się modlitwa w zmienu Kościoła z udziałem Kapłanów. Są to już modlitwy liturgiczne.

Jak należy się modlić?

Chrystus Pan zalecił nam każdą modlitwę poprzedzać pokornym wyznaniem swych w.n i szczerym przebaczeniem wszystkim. Modlimy się pokornie za celnikiem, który nie śmiał ani: oczu podnieść w niebo, ale bił się w pierś, mówiąc: Boże, bądź miłosierdzem moim grzesznemu. Modlimy się z wiarą i ufnością w Boga wazchmiec i w Boga miłosierdzem.

Paweł Ziarno

ZASADY WIARY

Co to jest pokora?

Pokora jest to świadomość własnej niedoskonałości, uznanie dzieł innych i życie prawdą, że najdoskonalszym i wazcnotętnym jest jedynie Pan Bóg.

Całowiec pokorny szanuje dzieła rąk swoch bliźnich. Ale człowiek pokorny wielbi Boga za łaskę własnej umiętności, nie siebie. Jeśli z drugiej strony widzi człowieka własne braki, umie się z nim pogodzić, po to by je z kolei wzmacniać, nie zazdrościć drugiem i nie umniejszać ich — to jest człowiek prawdziwie pokorny.

Przed sobą widzi najpierw swoich bliźnich i ich dzieła, a potem siebie i swoje talenty. Te ostatnie w.e, że są darem nieba. Bo powiedziane jest: „Czł. masz, czegoś nie otrzymał?“ (I Kor. 4, 7). Czło-

O pokorze chrześcijańskiej

wiek pokorny pamięta na swój najwzyszy i najdoskonalszy wzór, który wazwał wszystkich do naśladowania słowami: „Uczcie się ode Mnie, że ja jestem cłchy i pokornego serca“ (Mat. 11 29). „Wzyszy — jedni względem drugich — czytamy na innym miejscu — pokorą się przejmując, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje (I Piotr 5 5). I wresze e niedwuznaczne słowa Chrystusa Pana o wielkości prawdziwej, bo w oczach Boga: „Jeśli się n.e nawróćcie i nie staniecie się jako dzieci — nie wjdziecie do Królestwa niebieskiego. Kto: kółki tedy unij się jako dziećatko — ten jest większy w Królestwie niebieskiego“ (Mat. 18 3).

Pragnienie wiedzy.

Zarozumiałość, pycha, egoizm te zaprzeczają pokory i prawdy, płyną często z niewiedzy i zakłamania. Dlatego troska o cnotę pokory musi iść w parze

z pracą nad rozwojem swego umysłu, nad zdobywaniem wiedzy. Tylko taki: stępniek do pokory poprowadzi nas do głębszego poznania siebie i wszystkich dzieł Bożych. „I dal dula om umiętności najwyższ, aby był uczczony w dziełach swoich“ (Ekkł. 38, 6).

Modlitwa.

„Duchu Święty, Duchu Prawdy! Prowadź m.e przez krainę stworzeń Bożych tak, żebym poznając je coraz lepiej, idąc od prawdy do prawdy — coraz też lepiej poznawał siebie samego i to wszystko, co mi łączy z Bogiem i z braćmi moimi ludźmi. Daj mi wielkie umiwanie powdy, wytrwałość w tej poszukiwaniu, radość w jej znajdowaniu i odkrywaniu. Synu Boże, Słowo Ojca odwieczne! Światłości prawdziwa, która odwieczność każdego człowieka na ten świat przychodzącego, towarzyszy życiu: memu, rozjaśnij wszystkie ścieżki i drogi przede mna.

Druga niedziela adwentu

Ewangelia św. Mateusza (11, 2-10).

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swych uczniów i zapytał Go: „Czyś Ty jest tym, który ma przyjąć, czy też innego czekamy?” A Jezus odpowiadając rzekł im: „Idźcie i powiadź Janowi, coście słyszeli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czyszczeni są, ślepych słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się Ewangelię” (Lz. 35, 5); a błogosławiony jest ten kto o Mnie nie wątpi. „A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzesz o Janie: „Coście poszli oglądać na pustkowiu? czy trzcinę wiatrem kołysaną? ale coście poszli oglądać? czy człowieka w miękkiej szaty ubranego? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją mieszają po dwornych królewskich. Poćwiecie więc wyci? Czy oglądać proroka? — Tak, powadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano (Mal. 3, 1):

„Oto ja posyłam wysłańca mego przed obliczem, który przygotuje drogę tu przed Tobą.”

Szczęśliwa wina

W związku z grzechem pierworodnym, karą za grzech i odkupieniem nasuwa się w cie wątpliwości i pytań:

Dlaczego Bóg dopuścił do grzechu pierworodnego?

Dlaczego nie wybaczył, ale ukarał?

Dlaczego zażądał aż śmierci Syna swego?

Z chwilą, gdy Bóg obdarzył człowieka — na swoje podobieństwo — inteligencją i wolną wolą miał człowiek możność czynienia do brze i zła. Możliwym stał się upadek. Wolność przelała jednak w grzechu, w którym darem wywyższającym człowieka do godności obrazu Boga i człowieka nędy nie chciałby, aby dar ten został mu odebrany. Dlatego z powodu tego daru nie powinniśmy znosić do Boga żalu, ale wyrażać swą wdzięczność i uwielbienie. Człowiek przylot, powołany do szczęścia, nie odczuwałby jego pełni, gdyby w zdobyciu jego nie miał żadnej zasługi.

„Szczęśliwy człowiek, który mógł przeszedł a nie przeszedł, zle czynić a nie czynił.” (Ecl. 31, 10). Tym większe jest szczęście człowieka, że większa jest świadomość, że własnym wysiłkiem i własną wolną wolą przyczynił się do zdobycia tego, co Bóg mu ofiarował.

Ale nasuwa się drugie pytanie: Dlaczego Bóg nie wybaczył przez co okazywał swą dobroć, swoje Miłosierdzie? Dlaczego zastraszał wobec swego przybranego dziecka surową karą?

Pewnie, po ludzku biorąc, mógłby Bóg przebaczyć. Pamiętajmy jednak, że Bóg jako Istota ze wszech miar najdoskonalsza, jest nie tylko Dobrocią Ojcowską, ale i Sprawiedliwością. Sprawiedliwość wymagała potępienia zła i ukarania. Przez wymiar kary uczy o świętości Boga i o godności człowieka, przeznaczonego do świętości.

„Musi być podwyższony Syn Człowieczy, aby każdy, który werzy wń, nie zginał, ale miał żywot wieczny.” (Jan 3 14-15).

Jednocześnie, w tymże dziele Odkupienia jasniejszy najwyższym blaskiem Dobro Boga i Miłosierdzie Boga, bo ofiarę za ludzkie okładła Słowo Boże, Syn Boży, który stał się Synem Człowieczym.

— „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który werzy wń, nie umarł, ale miał żywot wieczny.” (Jan 3) Dlatego Kościół w Wielką

Wobec Boga i wobec człowieka

Prawdziwa, serdeczna pobożność wypływająca z głęboko odczułt, przemyślanej, przemyślanej i przeżytej wiary, jest bezcenną wartością. Jest ona postawą wiernego względem Boga. Nie polega jednak na samej tylko zewnętrzności. Zewnętrzność jest wtórną rzeczą, pochodną. Pobożność to przede wszystkim harmonijna zgodność naszego wnętrza z naszą zewnętrznością. To, co odczuwamy, co w danym momencie przeżywamy, odzwierciedla się w naszym postępowaniu.

Pokorna postawa kłęczącego człowieka przed ołtarzem czy obrazem napawa nas pewnym uznaniem. O o on — myślimy — rozmawia z Bogiem. Otwiera przed Nim swą duszę, dziękuje za coś, wyraża, a może tylko żałując się szuka ukojenia. Z szankiem upogładamy na takiego człowieka, bo widzimy w nim prawdziwą i serdeczną, szczerą, pozbawioną fałszu i obłudy pobożność.

Inny typ ludzi „pobożnych”. Godz nam przedstawia w kościele, nie opuszcza nigdy żadnego wiecznego nabożeństwa. Codziennie są na mszy św. Codziennie odkładają pewną ilość pacierzy, wyczuonych już na pamięć, bez udziału w tym myśi, bez głębszego uznanowania treści wymawianych słów. Chodzą do kościoła, oł z przyzw-

yczajenia, bądź też, żeby ich ksiądz w'dział, ludzie zaś mając to na uwadze uważali ich za pobożnych. Inni może modlą się ze zrozumieniem i pocuciem pełnej odpowiedzialności za wypowiedane słowa, zalecając jednak swych obowiązków stanczy. Może niejedna matka miał zapożkować się nieletnimi jeszcze dziećmi, pozostawia w w domu a sama godzinami przesieduje w kościele, może niejedna żona tak czuła. A przecież tyle pracy ma w domu. Czy nie lepiej aby wszedłszy do zakonu wstąpiła na kilka minut do kościoła, a potem powróciła do swych codziennych obowiązków.

Sa jeszcze i inni, kto wie, czy nie dorei od wymienionych już. U nich uczestnictwo codzienne w nabożeństwie nie koliduje z obowiązkami. W życiu jednak dla świętą ożyczenia w jednostkami nie do zastępowania. Dokuczają innym swym złodwim, naniślowim zachowywaniem się. Sa beziłówni względem starców i chorych, dając im do zrozumienia, że pozostają na ich laskawym chlebie, z prośbą i zarozumiałością faryzejską obłudą obdarzają ubogich w ten sposób, by inni czynione przez nich „miłosierdzie” dostrzegali. Oni są „pobożni” nie dlatego, żeby pełniej wyrażili, wypowiedzieli swą miłość do Boga. Oni czynią wszystko tylko po to, by pozyskać miano pobożnych. Ciakawe, że ludzie tego rodzaju nie dostrzegają szkodliwości jako takich w ich postępowaniu. Kogoś oni chcą oszukać? Chyba tylko ludzi. Chodzi im o pozory, którzy prędzej się później opadną ukazując całą szepelot.

Pobożność prawdziwa to nie tylko postawa danej jednostki wobec Boga, ale również i wobec człowieka. Ona normuje nasze postępowanie, kieruje nami, prowadzi. Wyraża się zaś nie tylko w modlitwie ale przede wszystkim w całym naszym życiu. Pobożność prawdziwa nie zaczyna, ani nie kończy się w kościele a w śróć życia.

Jerzy Tojza-Mankowski



Roraty

N'm dzień tłynięć dokoła i rozjaśni próg chaty, pójde w prog! kościoła na te śliczne Roraty!

Pójde ciał wstępujący w ton głębok, serdeczny, jak to graja organy:

— BOŻE ŻYWI! WIECZNY!!!

E. Kloniecki

Sobotę śpiewa, swa nawiązuje radość, gdy Chrystus leży w Grobie:

„O niewysłowione umiłowanie miłosierdzia: a ty służę zbawc, Synu wydalca. O szczęśliwa w n, któraś rasłała na łbiego i tak wielę się O kłupiciele! — a w erzi — przywrócić zostali co łaski i świętości.” (Exsultet)

W 150-letnią rocznicę urodzin Adama Asnyka

W bieżącym roku minęło 125 lat od chwili, kiedy to w Kaliszu przyszedł na świat jeden z najściszej i najlepszych polskich poetów — liryków — Adam Asnyk.

Młodość swoją spędził poeta w rodzinnym Kaliszu, do którego to miasta odebrał w całym życiu szczególny sentyment. Do szkół uczęszczał początkowo w Warszawie, potem wyjechał za granicę, do Wrocławia i Heidelbergu, gdzie kształcił się, a nawet uzyskał stopień doktora filozofii. Dużo podróżuje nasz mistrz po Europie, zwiedzaając przez Niemiec także Holandię, Włochy i Szwajcarię.

Poeta w erzy w jasną przyszłość pokoleń, wzywa do nowych czynów i działań:

„Do tych należy jutrzniejszy dzień
Co nowych łakną zdobycy,
Kto się usuwa w cięię i w cieni,
Ten się do żywych nie liczy”.

Młodzi niech szukają nowych dróg do Przewi i Dobra.

Liryki stanowią zasadniczy plan twórczości Asnyka. Początkowo twórczość, a nawet rozpac, to zasadniczo ton jego utworów. Późn o jednak zmienia się cecha jego twórczości. Przeciwnie pragnie pogodzić ze współczesnością. Uważa walkę o byt za „wyraz twórczej myśli Bożej”.

A. Marnowski tak mówi o tej drodze poety: „Jak sam on zdobył się na harmonizmy snów, uwierzył w postępowy rozwój świata ku coraz wyższej doskonałości, tak samo ognie przekonał wewnętrzną, że dawne formy muszą ulec przeobrażeniu, że musi człowiek godzić się z koniecznością zmian, musi, jak doświada światami.”

Piękne utwory swoje poświęca przyrodzie, która kocha bardzo. Opisuje szereg przesłanych krajobrazów, malowniczych, nastrojowych, przejawiając opis prawdziwym ukochaniem szczególnie w takich wierszach jak: „W Tatrach”, „Ranek w górach”, „Podczas burzy” i w szeregu innych. Wśród filozoficznych, myśli głębokie jawiały cykl 30 sonetów pt. „Nad głębiąmi”.

Twórczość jego pod względem artystycznym stoi na równi z największymi naszymi poetami snów romantyzmu. Język ma barwy i płomienny, lekkość poezji cechuje jego wiersze i poematy.

Jakież piękne i wdzięczne są słowa tego wierszyka:

„W złoczone słońcem szczyty
Jak różowy w górę płoną
I pogodna linia błękity
Nad pogiętą skalą koroną.

Wszystko arabyz się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą:
Świerki, trawy, mchy i sioła
Balsamiczny zapach niośną.”

Nasz Mistrz słowa oddaje też w swoich utworach ducha poezji ludowej, motywów

ludowych, świątę minionej doświadczenia, np. w „Echu kołyski”. Głęboka skrusza była z wiersza pt. „Pod stopy kryża”.

Poeciada dużo prawdziwej mądrości życiowej, głęboka miłość prawdy i cnoty, ponadto rozległa wiedza, szczególnie umiłowanie problemów filozoficznych.

J. Treliak pisze o lirze Anyka, że „zaczyna się ona szerokim łukiem od burzliwej rozpacz do pogodnej rozgniewu, od ideałów romantycznych do nowych, niewyrażnie się jeszcze zarysowujących”.

Poeta bierze też udział w akcji społecznej. Zakłada wspólnie z innymi Towarzystwo Szkoły Ludowej, instytucję późniejszą wybitną rolę spełniającą w dziele krzewienia oświaty i kultury, w zaborze austriackim. Zajmuje się również dziennikarstwem, pisząc artykuły i recenzje w różnych pismach.

Dużo pięknych i wzniosłych myśli czytamy w jego poematach, zachwycamy się słyszącymi, głębokimi, cennymi wierszami. W niektórych jego utworach mocno nasławiła się optymizm twórcy i wiara:

„Wzleć ponad własnej drogi kres
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasma błędów, walk i les
Szalachte datenia wplata.

Błogosław nowy, życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiodnie.”

Dr Tadeusz Prus Witniowski

minister Kontroli Państwowej —

Józef (Witold) Franczak

minister Kultury i Sztuki —

Sokorski Włodzimierz

minister Leśnictwa —

Podedworny Bolesław

minister Oświaty —

Jarosłowski Witold

minister Państwowych Gospodarstw Rolnych

Chełchowski Hilary

minister Poczt i Telegrafów —

Serwanowski Wacław

minister Przemysłu Chemicznego —

Rumiański Bolesław

minister Przemysłu Drobno- i Rzemiosła —

Zebrowski Adam

minister Przemysłu Lekkiego —

Stawicki Eugeniusz

minister Przemysłu Maszynowego —

Tokarski Julian

minister Przemysłu Rolnego i Spożywczego

Hoffman Mieczysław

minister Rolnictwa —

Dąb-Kociol Jan

minister Sprawiedliwości —

Świątkowski Henryk

minister Spraw Zagranicznych —

Skruszewski Stanisław

minister Szkolnictwa Wyższego —

Rapecki Adam

minister Transportu Drogowego i Lotniczego

Rusteki Jan

minister Zdrowia —

Sitachelski Jerzy

minister Żeglugi —

Popiel Mieczysław

minister — szef Urzędu Rady Ministrów —

Mijał Kazimierz

Ministrowie Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego oraz Pracy i Opieki Społecznej zostają powołani w trybie art. 29 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Aż do podjęcia uchwały przez Radę Państwa kierownictwo tych ministerstwami będą sprawować wyznaczeni wiceministrowie.

Skład Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Na wniosek Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powołał Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w następujący skład:

Wiceprezes Rady Ministrów:

wiceprezes Rady Ministrów —

Cyrankiewicz Józef

wiceprezes Rady Ministrów —

Dworakowski Władysław

wiceprezes Rady Ministrów —

Gede Tadeusz

wiceprezes Rady Ministrów —

Jaroszewicz Piotr

wiceprezes Rady Ministrów —

Jędrzychowski Stefan

wiceprezes Rady Ministrów i przewodniczący

Państwowej Komisji Planowania —

Mina Hilary

wiceprezes Rady Ministrów —

Nowak Zenon

wiceprezes Rady Ministrów i minister Obrony

Narodowej —

Rokossowski Konstanty,

Marszałek Polski,

Ministrowie:

minister Bezpieczeństwa Publicznego —

Radkiewicz Stanisław

minister Budownictwa Miast i Osiedli —

Piotrowski Roman

minister Budownictwa Przemysłowego —

Babiński Czesław

minister Energetyki —

Jaszczuk Bolesław

minister Finansów —

Dietrich Tadeusz

minister Gospodarki Komunalnej —

Baranowski Feliks

minister Górnictwa —

Nieszporek Ryszard

minister Handlu Wewnętrznego —

Miron Marian

minister Handlu Zagranicznego —

Dąbrowski Konstanty

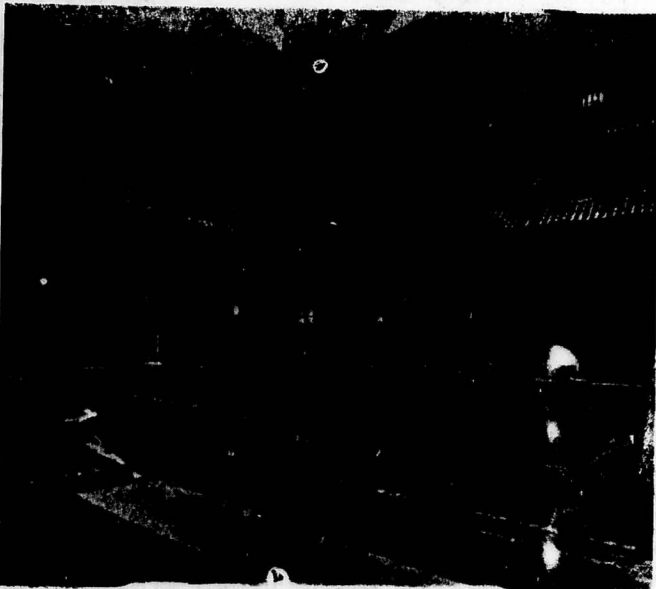
minister Hutnictwa —

Zemajta Klejstut

minister Kolei —

Strzelecki Ryszard

Z ZIEMI ZACHODNICH



Głęboko wewnątrz podziemia kamiennego w Łódzku

Kościół w Bytowie

W dolinie rzeki Bytowej, dopływu Stupnicy, na Pomorzu Zachodnim, w tym miejscu, gdzie przecinają się drogi biegnące z Łęborka, Chojnice, Miastka, Słupka i Kościerzyny położone jest miasteczko Bytów, liczące ponad 5.000 mieszkańców, stolica powiatu bytowskiego. Według W. J. Grabieńskiego źródłośnośn mawia, że miasteczko jest przesławiański od „być” — bytować, pokrewy — zresztą polskiemu imieniu Bydgosz, od którego pochodzi nazwa miasta Bydgoszcz.

Do pierwszego rozbioru Ziemia Bytowska wchodziła w skład ziem Rzeczypospolitej. Traktat wersalski ustanowił granicę Polski o kilkanaście tylko km na wschód od Bytowa, pozostawiając miasto i okolicę w granicach Prus.

Ludność tej ziemi była czysto polska, przezwano to 100% kaszubów zamieszkiwalo wioski okoliczne. Józef Kisielewski stwierdził jeszcze przed wojną, że w ziemi bytowskiej na ogólna liczbę nazw wiejskich, było tylko cztery niemieckie.

Ziemia bytowska należy do najpiękniejszych krain Pomorza Zachodniego. Liczne jeziora, wzdłuża morenowe, piękne lasy bukowe, duża różnorodność krajobrazu, ponadto ciekawe zabytki historyczne urozmaicają tą ziemię i mówią o jej pięknie.

Bytów istniał już w wieku XIII, był może nawet wcześniej.

W Bytowie znajduje się duży zamek, wzbudowany przez Krzyżaków w latach 1397 — 1402 na polecenie brata Wielkiego Mistrza krzyżackiego — Konrada von Jungingen, który chciał uczynić tu forteczkę do walki z Kaszubami, oraz zdokumentować swą władzę nad tymi terenami.

Zamek jest wielki, kwadratowy. Na czterech rogach tego znajdują się baszty owalne. Wejście prowadzi do zamku poprzez wale i fose, obecnie zasypana, przez którą nigdy nie przecinał się był zwozowy most.

W roku 1904 zamek został przez Niemców odhodowany, po zniszczeniu, ściśle podług wzorów dawnych.

Po klasie „muralnawych”, katedr pomorski Bogusław VIII obejmując znowu nad ziemią bytowską, która mu król polski oddała jako lenne, Zamek bytowski stał się wiodu siedząca katedra słupskich. Na początku X. XVI odnawia zamek książe Bogusław X.

Ponadto zbudowano tutaj jeszcze na początku XVII w. budynek, tzw. dom katedręch wdów, gdzie zamieszkiwały wdowy po księżkach pomorskich.

Obok zamku stały budynek gospodarczy, między innymi wielkie stajnie, piekarnia, browar i inne. Charakterystycznym obiektem był stary wiozowiec, zbudowany tu z kościem XIV w. Woda płynęła drewnianymi rurami z niedalekiego wiozwa.

Zamek był kilkakrotnie w ciągu stuleci obokany i zdobywany przez wojsko krzyżackie, polskie, szwedzkie niemieckie i ucierniał silnie wskutek tych walk.

Odnawienie istnieć zamar urzędzenia w tej budowlu Muzeum Ziemi Bytowskiej.

Miasto poniosło wielkie straty w czasie ofiaty wojny. Śródmieście i rynek zostały całkowicie prawie zniszczone. Zachowały się tylko ciekawe renesansowe fasady domów kilku, z XVII w. Ratunek renesansowy w rynku natomiast, został całkowicie zniszczony. Podobnie nie oszczędziła wojna piękność i starość katedra św. Katarzyny z r. 1346. Rol tu kościół gotycki, posiadający przepiękne sklepienie gwiazdaste i cenne obrazy.

Zachował się natomiast kościół św. Jerzego z r. 1400. Piękna są wewnątrz dwunasty stalle bogate rzeźbione, w stylu humanizmu i ambona, oraz stara i ciekawa chrzcielnica.

W Bytowie działał dłuższy czas znany pastor polski, Szymon Krotek, który pełnił funkcję kapłana kościoła bytowskiego Barnima XII. Tutaj napisał ów pastor i wydał drukiem w r. 1586 modlitewnik w gwarze kaszubskiej, pt. „Duchowe pieśni”, który długie lata cieszył się ogromną popularnością u tubylczej ludności, krzwiąc polskość i wiare ojców.

Istnieć jeszcze w Bytowie kościół św. Elżbiety, o budowie halowej, pochodzący z r. 1854. nie posiadający jednak żadnych zabytków, ani pamiątek polskich.

Piękny kościół w stylu renesansowym, z r. 1584 zobaczyć można we wsi Jasień, położonej nad jeziorem Jasińskim. Kościół ów posiada piękne, drewniane sklepienie z mallowiecznymi na nim obrazami.

Inny kościół w stylu gotyckim zobaczyć można we wsi Pomysk Wielki.

Z. Dragatowa

Odzyskany syn

Jamrozowa wyszła przed dom i rozejrzała się wokoło. „Nigdzie go nie widzę” — mruknęła do siebie. Złożywszy węc rękę w trąbkę huknęła dośoin:

— Wojuś, Wojuuuuś!

Gromkie wołanie nie doszło jednak do uszu chłopca. Zatoniony był w modlitwie. Rękoma obejmował krzyż przydrożny, a wzrok miał utkwiony w zawieszonym na nim obrazku Matki Bożej, który codziennie stroił świeżym polnym kwieciami.

— Wojuś, Wojuuuuś, chodźcie do domu — brzmiało nieustannie wołanie. Ustąpił i wrzeszcze. Niechętnie podniósł się z kłosek i powoli skierował swe kroki ku domowi. Gospodyni stała jeszcze na pręgu domu a zobaczywszy chłopca powiedziałła do niego serdecznie: Wojuś, przebież jeszcze nie jadł śniadania a szukom ci a wolać każeś to chodź!

— Nie gniewajcie się na mnie. Pod krzyżem leżę.

— No, dobrze, dobrze. Ciężmi się ino modlić i rozmyślać, biedaku. Ano, może ci ta Przenajświętsza Paniienka wynagrodzi. Ale chodź już — masz tam w garnuszku mleko a chlebik świeży aż pachnie. Pogłaskaj go dobroliwie po jasnej głowie.

Smutne były dzieje małego Wojuścia.

Gdy wojna się rozpoczęła był wówczas jeszcze małym brzdącem. Ale zapamiętał dobrze ową tragiczną noc kiedy zbudził go dzwiny hałas i ruch w domu. Jacyś obcy ludzie krzyczyli w niezrozumiałym dla niego języku i popychali tatusia do drzwi. Z przeżrażenia nie mógł Wojuś wydobyc z siebie głosu. Pamiętał jeszcze ostatnie, smutne, potęgające spóznienie ojca, trzask zamykanych drzwi, a potem krzyk matki, która z głosem szlochemem tuliła do pierśi swego małego synka. Wszystko to było zupełnie niezrozumiałe dla małego chłopczyka.

— Mamu, gdzie tata, dlaczego ci fili ludzie tak go popychali i zabrali on nas?

— To niegodziwe zbiry hitlerowskie — wrzeli go do wzięcia — za to, że jest dobrym Polakiem. — Nienawistę zadrgała w jej głosie.

Malec nie bardzo zrozumiał co to znaczy, więc spytał:

— A kiedy tataś powróci do domu?

— Da Bóg, wróci niedługo, synku. Będziemy się o to codziennie gorąco modlić do Pana Jezusa i Matki Najświętszej — uspokoiła przez hy.

W Studzienicach, miejscowości w pobliżu Bytowa położonej, był dawniej stary drewniany kościół, zbudowany przez księcia Franciszka w r. 1615, który stanowił jeden z asfardziej wartościowych zabytków w powiecie. Niestety spłonął w r. 1937.

Dawne polskie pamiątki posiada kościół we wsi Tuchomie. Pochodzi on z r. 1601. Są tam w skarbcu kielichy, dzieło polskich złotników: Krakowskiego Pawła i Modrzeskiego Krysty. Bardzo wartościowe w tym kościele są figury Pana Jezusa i Mołteza z r. 1695. Pomiędzy Bytowie a Tuchomiem jest wieś Niezabuzewo, w której znajduje się kościół z połowy ubiegłego wieku, wystawiony całkowicie z głazów narzutowych.

Miła jest wędrowka po ziemi bytowskiej. Widzimy piękne krajobrazy, cenne zabytki historyczne, dawne słowiańskie grodziska, a przede wszystkim widzimy tutaj ludność polską, Kaszubów, od zamierchających już czasów zamieszkujących tą ziemię, jej całym sercem i duszą oddanych.

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

Ala ojciec Wojuścia nie wracał. Nie było od niego żadnych wieści i nieszczęśliwa żona traciła już nawet nadzieję, czy go jeszcze zobaczy.

Mijały smutne lata wojenne. Matka Wojuścia pracowała od świtu do nocy, a czasem nawet i po nocach, aby zarobić na skromne utrzymanie dla siebie i swego dziecka. Nie raz mały budził się w nocy i widział matkę pochyloną nad robotą i migające szybko w jej rękach druty.

— Mamusiu, dlaczego nie śpisz? Pewnie znów płaćdziesz za tatusiem. A dlaczego tataś do nas nie wraca?

Biedna kobieta z westchnieniem odkładała na chwilę swoją robotę i ze smutnym uśmiechem mówiła kłkowie:

— Spij, synuś spij kochanie. Tataś niedługo wróci.

Nadezły tragiczne dla Warszawy dni powstania. W ów pamiętny dzień 1 sierpnia 1944 roku po południu siedział mały Wojuś w domu sam i czekał na matkę która wbiegła do miasta, aby oddać zamówiony sweater. W domu nie było już ani orosa, cięzka się więc, że otrzyma pieniądze za wykonaną robotę. Miała zaraz powrócić i obiecała Wojuśowi przynieść słodki owjżarnek. Siedział więc cierpliwie i bawił się grzecznie w swoim kąciku. Ustawił z kłózków wspaniałą i wysoką wieżę i z dumą patrzył na swoje dzieło. Nagle huknęły strzały i wieża z kłózków rozsypała się pe podłozie. Przerażone dziecko skuliło się w swoim kąciku i z płaczem zaczęło wrzywać matkę. Biedny malec, nie miał się już doczekać powrotu swojej ukochanej mamusi.

osięgała ją kula wroga, gdy gwałta niepokoił o los małego synka biegała jak nieprzytomna po przez ulice miasta, niepomna na światłość nad głową kuli i rozrywające się wokół potęki.

Wojuściem zapiekuowała się jakas łtosiwa osiedka. Wraz z nią został wwrworadzony z płonacej Warszawy i wyrwany z transportem do jednej z wioiek w okolicy Radomia. Tu znaleźli schronienie w domu gospodarzy Jamrozów. Osiękunka Wojuścia po kilku miesiącach wychowała w poszukiwaniu swojej rodziny a chłoczek przegarneli na stałe pocieży Jamrozowie. Nie mieli własnych dzieci. Toteż gospodyni ser-

decenia przywiał się do małego chłopaczka. Ciężki był i grzeszny i bardzo ubliżony. Nie kłopot i niecier, ale wykręć w jednym miało się dość. Dziwny jednak jakiś smutek gościł w jego oczach. Stronił od rówieśników, a najchętniej przesiadywał w domu lub też biegał na pobliskie rozszarpane dróg, gdzie stał stary poczyniał krzyż przydrożny. Tam zwykł był odmawiać zawsze swój ranny i wieczorny pacierz. Tam też niejedną nocą spał na okalającej krzyż murawie.

Nieraz Jamrozowa słyszała, jak w nocy chłopiec przewracał się na swoim pościu i płakał. Za jej było sieroty serdecznie. Niewiele o nim wiedziała, tyle tylko że ojca zabralo gestapo a matka zgineła w czasie powstania w Warszawie.

Miał Woitus jedyną, ukochaną pamiątkę po rodzicach. Jeszcze podczas wojny, pewnego dnia matka zjęła z szafy starożytnego, po babce odziedziczonego medalion, w którym niosła fotografie awego męża i synka. Wzruszała tam także swoia podobnie i założyła synkowi na szyję pod koszulkę.

Noś to zawsze synku, ażebyś stale miał przy sobie tych, którzy cię tak bardzo kochają. — Czysta serce matki przedkładało już wówczas, że mały jej synek zostanie nieszadługo sam na świecie i że ten medalion będzie jego jedyną, najdroższą pamiątką po rodzicach? — Toteż Woitus nie rozstawał się z medalionem nigdy. Czasem, gdy był w izbie sam, wyjmował go z szafki i spoglądał na ukochane twarze swoich rodziców, a lzy eskily się w jego oczach.

Tak minęły trzy lata. Woitus podrośł, zmeźniał i miał już do jesieni pójść do szkoły. Czekał na to z utęsknieniem. Ale zawsze w nim było mało radości, stronił od rówieśników i dzieci powoli przestał już zapraszać go do wspólnych zabaw.

Woitus zjadł śniadanie, podziękował grzecznie Jamrozowej za posiłek, po czym szybko wybiegł z domu. Gospodyni zdążyła tylko zauważyć dziwne, zmieniony wyraz twarzy chłopca.

— Pewnie nadsza go znów tęsknota za matką i ojcem — westchnęła. A przecieżem dla niego dobra, jakby rodzona matka — rozżaliła się.

Chłopiec tymczasem pobiegł do sadu, położył się pod rozłożystą gruszą i zaczął dumkać. Dziwnie to myśli przechodziły mu do głowy. Żebym to ja był już duży, poszedłbym na kraj świata szukać mego tatusia. Bo on napewno żyje. — Woitus wierzył w to głęboko. Przy modlitwie odmawiał zawsze za swoją matkę „Wierzyń opiecznik”, ale w nim nie mógł się tak modlić. Jakas dziwna siła zawsze powstrzymywała go od wymania i tej modlitwy. Wiedział, że gorąco prosił Boga, aby mógł ojca odzyskać.

Dzień zapowiadał się upalny i słoneczny od rana, przyleciał niemiłosiernie. Dobrze było Woitusowi leżeć w cieniu drzewa, patrzeć w piękne niebieskie niebo i marzyć, jak to kiedyś odnajdzie tatusia a potem jak się będzie pinie uczył, zostanie wielkim budowniczym i budować będzie wspaniałe domy.

Nagle dał się słyszeć donośny głos sygnali samochodowego. Chłopiec poderwał się nagle i wybiegł z sadu. Z dala na skrzyżowaniu dróg zobaczył stojące, piękne auto. Jakis obcy pan rozglądał się bezradnie wokół. Zobaczywszy Woitusa zapytał:

— „Słuchaj mały, czy nie można by tu gdzieś dostać trochę mleka. Wszystko jedno słodkie czy kwaśne, strasznie mi się pić chce...”

— Nie wiem panie, powiedział chłopczyk, ale ojdę, załatwię gospodyni. I rzeczywiście jak wicher pognał ku domowi.

Podróżny tymczasem otarł spoczone czoło i usiadł na przydrożnym kamieniu. Był to męczyzna w średnim wieku. Twarz miał jakby przedwcześnie postarzała, a włosy dobre przypożrony siwizną. W wyrazie oczu malował się smutek. Wśród tołu letniego, pięknego poranka stanęły mu przed oczami minione lata. Szczście rodzinne: kochana żona i mały synek. Potem wojna, aresztowanie, więzienie, wreszcie strażnicy obóz koncentracyjny na dalekiej niemieckiej ziemi. A potem radosne dni uwolnienia z obozu i natychmiastowy powrót do Warszawy. W miejscu rodzinnego domu znaleźli tylko zgłiszczona i ruiny. Żona i dziecko zaginęły bez śladu. Naprawdę szukał ich wszędzie nieustrudzenie. Jako zdolny inżynier rozpoczął pracę przy odbudowie ukochanej ślicz. Pracował z zapałem, bez wytchnienia. W tej zapamiętanej pracy znalazł ukojenie, ono łagodziła ciężki ból po stracie ukochanych.

Tak — westchnął — nie mam już nikogo na świecie. Ale wszystkie moje siły oddać mogę dla kraju. Tyle jest przecież do zrobienia! Podniósł się energicznie z kamienia, bo właśnie Woitus nadbiegł niosąc w ręku kubek mleka. Podróżny chwilec uścisł przednie, a oddając kubek spoglądał przełotnie na chłopca. I nagle jak oburzeniem uderzyły go oczy dziecka, które z zacięciem wniemiem przysiadło się nieznanemu panu.

— Te oczy — te oczy — szeptał do siebie inżynier Oleński. Co za nębywałe uderzenie podobieństw! Stalesta mu w myli twarz ukochanej kobiety, jej pełne wyrazu, szafirowe oczy.

Zdziwiony, młec stał jak urzeczony pod przyszywanym go wzrokiem.

Po chwili zapytał:

— Czy ty jesteś mały?

— Ja panie, mieszkam tu w tym domu, u Jamrozów. Przyszłam mi z listami, bo nie mam nikogo z rodziny.

— Jakże to powiedz, skądś się tu znalazł i jak się nazywasz?

— Woliam nie Woitus — tu inżynier drgnął — tak też nazywała mnie moja Mama. Ale ona już nie żyje — szepnął chłopiec.

— A tatusa Twój gdzie?

— Zabralo go gestapo.

Nagle podniósł głowę i powiedział z dziwną energią w głosie:

— Ale ja, proszę pana, jak będę duży to zaczne szukać swego tatusia. Choć go już nie pamiętam, ale przecież mam jego fotografie. I muszę go znaleźć! O, widzi pan, tu Woitus wniemiem z szafki swój cenny skarb — medalion.

Inżynier Oleński na widok medalionu skoczył jak oparzony ku dziecku.

Tak to ten sam, który jego żona niosła, a potem na początku wojny założyła synkowi na szyję. To ona ledo ukochana Maria patrzy na niego z wyblakłej fotografii. A drugie zdjęcie to on sam, jeszcze w pełni młodości.

Chwycił oszalonego chłopczynę w obiecia tuląc go do swego serca, a lzy szczęścia spływały po jego twarzy.

— Synku mój, co za traf niebyswa! narozście ciebie odyskałem. Tyle lat was szukałem po całym kraju nadaremno. Ukochane dziecko moje, nie będziesz już sierotą. Ty jedyny zostałeś mi jeszcze na świecie. O doko synku jakis szczęśliwy los natchnął mię, aby tu właśnie w tym miejscu się zatrzymał. Co za szczęśliwy przypadek!

Woitus przytulony do ojca wyszeptał ciuchto:

— Matka Najświętsza wysłuchała mojej prośby.

Jamrozowa siedziała w izbie smutna i zamysłona. Takie szczęście, taki los spotkali Woitusa. Daj mu Boże jak najlepiej. Ale smutno i pusto to bez niego. Westchnęła ciężko. Ano, trudno. Podniosła się ciężko i spojrzała na męża powiedziała.

— Nie ma już naszego małego chłopczynę, naszego promyczka! Ale wiesz co, chyba weźmiem sobie jakiś sierotę na wychowanie, jakoż nam tu żyć tak samym?

— Ano, weźmiem — potwierdził gospodarz z powagą.



Chłopców interesują maszyny. Słusznie — maszyna jest wielką pomocą człowiekowi w pracy, a niezastąpiony jest traktor... (I)

Jubileusz eksperta od Palimpsestów

W niemieckim opactwie benedyktyńskim Beuron obchodził wielki uczonec, ojciec Albin Dold siedemdziesiąt rocznicę swych urodzin. O. Dold jest światowej sławy ekspertem od palimpsestów, tj. rękopisów papirusowych lub pergaminowych, na których starożytność tekst i wpisano nowy. Jubilat za młodość przeszedł trzydziestu lat odzyskiwaniem palimpsestów. Jako nowe zupełnie, wielkie przedsięwzięcie naukowe wyrosła z tego „Vetus Latina — Edition”. O. Dold jest doktorem honoris causa Uniwersytetu we Frburgu i w Tybingen. W dowód czci i wdzięczności wręczono jubilatowi opracowaną przez trziesięciu uczonych w czterech językach księgę pamiątkową pt. „Colligere fragmenta”. (Echo der Zeit, nr. 18/52).

Już czas odnowić przedpłatę na „Tygodnik Katolicki”

Pieniądze na miesiąc styczeń 1953 — 2.80 zł wgr. I kwartał 1953 8.40 zł należy przesłać przekazem P. K. O. pod adresem P. P. K. „Ruch”, Poznań, ul. Kantata 8-9, P. K. O. V-11831/110.

UWAGA! Prosimy o wyraźne wypełnienie przekazów i podanie na odrocenie środkowego odcinka, że wpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki” z Górnego

Zaczęło się od kota

Na kilka lat przed wojną mieszkałem przy bocznej, cichej ulicy. W ciągu dnia spotykałem na niej niewielu przechodniów, a w wieczorach lub wczesnym rankiem grasywały po niej prawie wyłącznie koły. Wybiegały z niezamkniętych bram, lub z okien płwicie i przemąkaly się przez jezdnię. — Czarna, bura i rude. Nie interesowałem się bliżej tymi sympatycznymi stworzonkami, które strzegły ulicy przed latkami, przed myszami i szczurami, a były na tyle taktowne, że nie chodziły całymi bandami i nie mialy przy nozach, jak ich koleżdy w Włocławcu i innych miastach włoskich. Dopiero przypadek zwrócił na nie moją uwagę.

Pracowałem wówczas poza miastem i punktualnie o godz. 7.45 wychodziłem z domu, by zdążyć na pociąg, wychodzący o 7.55. Na dworcu maszerowałem 9 i pół minut, by dworcowi zatrzymaniu się lub zwolnieniu tempa marszu narażało mnie na wskazanie do jadącego pociągu, co zdarzało się nieraz, lecz ani razu w ciągu 6 lat nie ukeł mi pociąg z przed nosa. Takie właśnie miałem „szczęście”.

Otóż pewnego dnia, gdy ruszyłem w zwykły wyjść na dworzec, zauważyłem, że w połowie ulicy stoi na chodniku młoda kobieta i zachowuje się tak jakby wędowała pomocy. Gdy się ku niej zbliżyłem, spojrzała na mnie jak na kandydata na wybacę. To mnie skłoniło, że mimo braku czasu zatrzymałem się przy niej.

— Czy mogę pani w czym służyć?

— Och, niech pan tylko idzie naprzód. Niech pan idzie naprzód. — wykrzyknęła niemal błagalnie.

Wydalo mi się to dziwne, ale nie pytałem o więcej, rad, że zdąży jeszcze na pociąg. Pogrzebiałem naprzód i aż do rogu słyszałem jej kroki za sobą.

Zapamiętałem jej twarz i od tego czasu kłaniałem się jej, gdy ją spotkałem na schodach, bo była moją sąsiadką.

Po jakimś czasie wyjaśniła się jej tajemnica. Znowu szła rano ulicą przede mną. Nagle z piewnicznego okienka wystąpił przed nią czarny kot i przebiegł w poprzek drogi. Sąsiadka stanęła jak wryta i objrzała się, czy kto przypadkiem nie idzie.

— Widział pan? — wykrzyknęła z przerażeniem, którego nie zdziła jeszcze opawać.

— Widziałem — odrzekłem poważnie. — Bardzo ładny kołek.

— Ależ panie — oburzyła się szczerze. — Mnie każdy kot przynosi nieszczęście — zwłaszcza czarny?

— Chce pani, żebym wziął to nieszczęście na siebie?

Zaskoczyło ją tak bezpośrednie pytanie. Widocznie nie zdawała sobie sprawy, że tak właśnie może to wyglądać. —

— No nie, — bakala zmieszana, — Ja panu nie nie życzę. Ale pan jest męczyzną, a może pan przedją to zwycięży... albo nawet nieszczęście ominie.

Byłem szczerze ubawiony, widząc jej błagalne spojrzenie, lecz nie pokazałem tego po sobie.

— Biorę na siebie ten ciężar — ukloniłem się i przekroczyłem linę biegu kota. Tym razem wskoczyłem do jadącego pociągu. Zadałem sobie pytanie i jak może czuć owo wiek intensywny, który zdał maturować w rękę w taki zabobon. — Bo moja sąsiadka, panna Klara S., nie była ciemną anafetką. Pracowała jako referentka w jednym z urzędów. Robiła wrznięcie osobę kul i wrznięcie i wcale nie ptytki. Mimo lat młodych i zgola nieprzebiegła urdy i nie rozliwała się i nie opierała duży móżdżek i jak wole jej równieśnic. Lecz utrzymywała chorą matkę, której poświęciła młodość. Co tu gadanie? Podobala mi się bardzo i szczerze chciałem wyłodzić ją z kocięgo zabobonu w przekonaniu, że innych przesądów nie posiada.

Nieszczęście jednak przyszło — właśnie przez zabobon. Panna Klara straciła posadę.

Były to czasy, kiedy po całej Polsce grasowała „latający premier”, generał — lekarz Felician Sławoj-Składkowski. Pociąg ten człowiek kontrolował obcisłe nie tylko oświetlone „sławojki” i malowane płoty, lecz także przepukłki na targu i urzędników, przychodzących do bura po godz. 8. Tak się przytrafiło, że pewnego ranka stanął ów Sławoj z zegarkiem w ręku przed drzwi mi biura panny Klary, podczas gdy ona, zatrudniona na ulicy przez kota, daremnie oczekiwała wybacę. Gdy wreszcie ktoś nadzedł i przekroczył koci szlak, było już późno. Przyszła do bura 5 minut po ósmym i sam premier zwoinił ją ze służby.

Wracając w południe do domu, spotkałem ją zaplaną na schodach. Prosiła mnie w owoim i matki imieniu, żebym do nich wstąpił. Tam dowiedziałem się, co zaszło. Sądziłem, że obie przekonały się teraz ostatecznie o bezużyteczności i szkodliwości kocięgo zabobonu. Ale gdzie tam?

— Ja miałam przecucie — mówiła staruszka, bardzo zreszłą sympatyczna — że nas coś spotka. Śniła mi się wielka, czarna woda, w której obie z Klarą brodziłyśmy po klana. Skoro tylko się obudziłam zaraz oboje postawiam pasansa. Czy pan sąsieda uwierzy? Koci Klary leżał za trellow, na który ona szła.

— Jakże pan może wątpić? — oburzyła się szczerze.

— Bo panie, wierząc w przeczności, wynikające z układu martwych kart, z przebiegnięcia kota, a choćby nawet z gwiazd, zaręczają istnieniu wolnej woli, która jest jedną z podstaw naszej wiary.

Nie oczekiwali takiego postawienia sprawy. Nie próbowali go zwalczać, lecz zasypali mnie przykładami. Ze „ednak są okoliczności przyniosące szczęście lub nieszczęście. Ze są też znaki zapowiadające co czeka człowieka w życiu. Ze to są tamto.”

Klara była niedawno u lekarza, którego wezwać chciała do matki. W poczekalni

zastała u niego same kobiety, czekające na próżno rozpoczęcia ordynacji. Ale gdy zjawili się pacjenci — mężczyźni, został przyjęty natychmiast. Po nim dopiero przyszła kolej na kobiety. Od nich to dowiedziała się Klara, że tak bywa u tego lekarza w każdy poniedziałek. Nie rozpoczęło na tygodnia od badania kobiety.

— A jednak jest człowiekiem uczonym i dobrym katolikiem — objaśniła ekwapiwie staruszka.

Miałem o tym nieco inne zdanie, choć przykład istotnie był zastanawiający. Bo skoro taki luminar wiedzy holduje zabobonom, jak się tu dziwić szczerze, którzy zawiązają sobie w autach chodzące szczerze maskotki, albo tym wszystkim, co unikają trzaski? A cóż dopiero mówić o pokutujących w każdej wsi przesądach, gdzie „zamawia się” choroby.

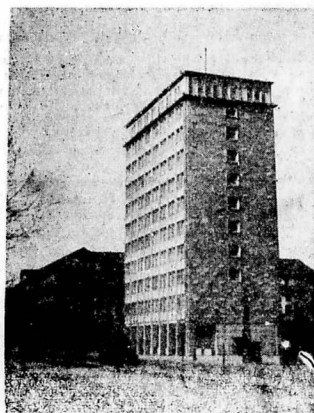
Matka Klary bronila jeszcze wiary w eny i znaki ostrzegawcze.

Ale dyskusja z tymi kociętami była trudna. Z prawdziwą przykrością stwierdziłem, że Klara była od dziecka wychowana przez matkę w atmosferze zabobonu i że nawet wykształcenie, nabyte w szkołach nie zdolało ją wyrwać z kręgu przesądów. Podobnie musiał odziedziczyć zabobon ów lekarz „pon edziakow”, dalej owi szczerzy z maskotką i chlapi: wierzący w „zamawianie” chorób. Dlatego z tym ciemnym dziedzictwem pokoleń walka jest szczególnie trudna. Policzcie tylko, przy ilu ulicach w mieście opuszczony jest numer trzynasty? A w ilu wielkich domach brak trzynastego mieszkania, w hotelach trzynastego pokoju?

Wystarzałem się dla Klary o nową posadę w przemyśle, gdy mi przyrzekała, że nie pójdzie i czekać jej przez „jasnowidza” jak razdziła jej matka. Ale nie odważyłem się zwać z nią życia i porzuciłem w ostatniej chwili zamiar oświadczyć, choć dziwczyzna była mała, ładna i dobra, a ja — nie byłem jej obojętny. Nie mogłem jednak wyobrazić sobie z wspólnego z nią podniak, epetancgo na każdym kroku niedorzeczności: przesądami.

Wybrałem starokawalerstwo i — jak dotąd — jestem mu wierny.

Jerzy Róg



Z budownictwa w Polsce Ludowej. Nowoczesny wieżowiec w Poznaniu przy ulicy Marchlewskiego

KOMPLETY FIGUR do żółbków

30 cm, 50 cm, 60 cm i 80 cm

poleca sklep

„ARS CHRISTIANA”

Gorzów,

ul. Hawełowska 8

W 103 rocznicę zgonu Fryderyka Chopina

Fryderyk Chopin należał do kompozytorów, którzy uzyskali swymi dziełami rozgłos światowy. Chopin stworzył swoisty styl fortepianowy, opanowując instrument ten po mistrzowsku. Geniusz muzyczny Chopina przejawia się w jego licznych utworach muzycznych i ugruntował mu sławę na całym świecie. Kompozytor czerpał twórczo do swoich dzieł z bogatej skarbnicy ludowości polskiej.

W związku z przypadającą w tym roku 103 rocznicą zgonu Fryderyka Chopina chce w artykule tym wspomnieć jednego z największych pianistów i kompozytorów, jakim był Chopin. Fryderyk Chopin urodził się dnia 22. II. 1810 roku w Żelazowej Woli w powiecie Sandomierskim w pobliżu Warszawy. Rodzicami jego byli: Mikołaj Chopin, nauczyciel języka francuskiego, pochodzący z Namy w Lotaryngii i Justyna z domu Krzyżanowska. Fryderyk Chopin dość wcześnie zainteresował się muzyką, albowiem atmosfera muzyczna panowała w domu rodzicielskim: Ojciec Fryderyka grał na flecie i na skrzypcach, a matka grała na fortepianie. Toteż mały Chopin zaczął grać z talentem na fortepianie i komponować pier-

wsze swe utwory muzyczne. Pierwszym jego nauczycielem muzyki był Czech, Wojciech Żywny. U niego stawał Chopin pierwsze kroki w muzyce, czyniąc w krótkim stosunkowo czasie znaczne postępy w nauce tak, że zaczął już występować z koncertami przed publicznością warszawską. W listopadzie 1817 r. ukazał się pierwszy utwór muzyczny Chopina: polonez G-moll. Sława jego jako kompozytora i pianisty rozszerzała się dość szybko po Warszawie. Salony najlepszych rodzin i domów zapraszały go, by grał wobec wybranego towarzystwa, świata kulturalnego stolicy. Usilną pracą w dziedzinie pianistyk osiągnął Chopin niebywale wyniki. Stworzył swój własny oryginalny styl muzyczny który dziś spośród utworów innych kompozytorów od razu można odróżnić, wyznać. W roku 1826 jesienią rozpoczął Fryderyk Chopin naukę kompozycji u Józefa Elsnera, który go spośród wielu uczniów specjalnie wyróżniał i od razu wyznał w nim niepospolity talent tak, że na zakończenie nauk ocenił Chopina jako geniusza muzycznego. Chopin tworzy kompozycje za kompozycją. Płon jego pracy kompozytorskiej jest bogaty. W tym czasie pisał

utwory jak: sonatę C-moll, poloneza B-dur, trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, wielką kantatę na tematy pieśni polskich i inne. Pierwszą miłośnicą Chopina była młoda śpiewaczka Konstancja Gładkowska, która niejednokrotnie wykonywała pieśni młodego kompozytora na koncertach.

Wyjazdy Chopina za granicę datują się od 1828 r. Wyjeżdża więc kompozytor do Wiednia i Berlina. Zawiera bliższe znajomości z różnymi kompozytorami o światowej rozgłosie, między innymi z Robertem Schumannem. Wyjeżdżał z koncertami w znaczniejszych miastach Europy. Pod koniec roku 1831 przybył Chopin do Paryża i tam zamieszkał. Tu zapoznał się również wielkiego kompozytora i pianistę Franciszka Liszta. Zaprzyjaźnia się z muzykami jak Mendelssohnem, Berliozem i Kaubrennem. Już na początku roku 1832 dał Chopin swój pierwszy koncert w sali Pleyela w Paryżu. Zyskał od razu rozgłos jako muzyk o nieprzeciętnych zdolnościach. Znakomite domy ubiegają się o jego lekcje. Występuje coraz częściej z koncertami, ale pracą kompozytorską i występami nadwątla zdrowie coraz bardziej słabnąc. Choroba płuc rozszerza się, jego organizm. Po podróży na Mojskę i później do Anglii, stan zdrowia Chopina pogorszył się tak, że w roku 1848 dał już swój ostatni koncert w Paryżu. Rok później, dnia 17 października 1849 roku zmarł genialny kompozytor w mieszkaniu swym przy placu Vendôme w Paryżu. Pogrzeb odbył się z kościoła Magdaleny na cmentarzu Pere Lachaise. Serce Chopina zaś przewieziono do Warszawy.

Spoglądając na jego twórczość Chopin stworzył nowe zupełnie formy muzyczne w swoich nokturnach, balladach, preludiach, etudach, walcach, polonezach i mazurkach. Ogółem napisał, i to wyłącznie na fortepian, 4 ballady, 56 mazurków, 12 polonezów, 25 preludium, 19 nokturnów, 3 sonaty i 27 etud.

Z uwagi na pobyt Chopina w Szaflarii i Rypinie odbyły się ostatnio uroczystości w tych miejscowościach, na których grali dzieła Chopina najwybitniejsi pianiści polscy. Muzyka Chopina pozostała w narodowym skarbku Polski po wieki, rozświecił on miłośników po całym świecie, bowiem dzieła Chopina grają na koncertach w wszystkich krajach.

Alfons Albin Olskiewicz



J. Baranowski

Wieczór zimowy

O, śnieżna cieszno zimowej zadumy
W puszystych świerkach śniegiem przypró-
zanych
I ta samotna droga, która biegnie
Do naszej wioski w dżwonach rozmodlonych

O, uroczyste chwile, wspomnień pełne
W błękitnych cieniach drzew i samotności
Przydrożnych krzyży, gdzie zbłąkane ptaszki
Nuci piosenkę dziękczynnej miłości...

W zadumie świerków,
Które wiatr kołysze —
Pozdrawiam Ciebie Panie
Serca ciąża —



Splatom Ci wierszem,
Jak kwiatów wianankę
Pieśni podobne
Słonecznym porankom.

Ani jedno święcenie kapłańskie w Salzburgu

W diecezji salzburskiej nie odbyło się w tym roku ani jedno święcenie kapłańskie. Kościelny organ tej diecezji opublikował z tej przyczyny apel ks. arcybiskupa dra Rohrera, który wezwał wiernych do modłów i ofiar na intencję powołań kapłańskich.
(Der Dom, nr 32/52).

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obrotowska 10. Tel. 739
Rekopiśmów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Rakowa 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.
Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzalsowa 2a — 1894 — 10.52
Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-3-38179 — 2.12.52 Dr. ukończ. 4.12.52